



Fot. Wojciech/Sundziel/Agroja Gazeta

Jak rozwija się rak?

Biurokracja jest często porównywana z rakiem: gdy już zaistnieje, rozwija się w sposób niekontrolowany i jest trudna do opanowania. Pasożytuje na zdrowym ciele społeczeństwa i wysysa z niego życiodajne soki. W Polsce liczba urzędników wszystkich szczebli stale rośnie, w ostatnich latach szczególnie dynamicznie. Rządzący twierdzą, że ograniczenie biurokracji nie jest możliwe, a jej rozwój to konieczność w nowoczesnym państwie – już chociażby z tego względu, że zwiększa się liczba usług, jakie państwo świadczy obywatelom. Argumentem, który podobno przemawia za słusznością tego rozumowania, ma być fakt, że wszędzie, gdzie próbowano w sposób nakazowy ograniczyć administrację, kończyło się to niepowodzeniem, bo uszczuplona

szość pracy, jaką wykonali urzędnicy biura, wliczając w to panią rzecznik, nie była tak naprawdę komukolwiek potrzebna i niczemu nie służyła – poza daniem utrzymania zatrudnionym tam osobom. Ostatnio biuro – jak typowy nowotwór – rozrosło się, zwiększając liczbę pracowników i roczny budżet potrzebny do jego utrzymania. Uzasadnieniem były – jak nietrudno się domyśleć – zwiększający się zakres obowiązków i coraz większa liczba skarg trafiających do biura. Gdyby powołać dzisiaj rzecznika praw np. mańkutów, z pewnością za parę lat okazałoby się, że jest ono zbyt małe w stosunku do swoich zadań.

Niedawno do konsultacji społecznych trafił projekt ustawy o zdrowiu publicznym. W tym wypadku może-

„Chcąc zmniejszyć liczbę urzędników, trzeba ograniczyć liczbę spraw, jakimi się oni zajmują. W tym zakresie nasz rząd działa jednak dokładnie odwrotnie”

kadra urzędników nie dawała sobie rady z należytą obsługą obywateli, co ostatecznie uderzało w tych obywateli, a nie w urzędników.

Argument ten jest wyjątkowo przewrotny. Nakazowe ograniczenie kadry urzędniczej jest bowiem leczeniem skutków, a nie przyczyn. Chcąc zmniejszyć liczbę urzędników, trzeba ograniczyć liczbę spraw, jakimi się oni zajmują. W tym zakresie nasz rząd działa jednak dokładnie odwrotnie, przy czym problemy, które powierza się urzędnikom do rozwiązania, pozostają nierozwiązane tak samo jak wcześniej. Przeciętnemu obywatelowi trudno takie działania rządzących zauważyć, dobrze więc, gdy można je konkretnie wskazać.

Takim przykładem było w ostatnich latach powołanie Biura Rzecznika Praw Pacjenta. Zatrudniono kilkadziesiąt osób, wydano w sumie ponad 50 mln zł. Pracownicy biura, łącznie z panią rzecznik, napisali mnóstwo wystąpień w sprawach pacjentów, nie mniej sprawozdań i dokumentów dotyczących samego biura. Ale czy prawa osób leczonych są przez to faktycznie bardziej przestrzegane niż wcześniej? Ogromna wię-

my prześledzić *in statu nascendi* biurokratycznego raka. Zasadniczą częścią ustawy jest bowiem opis biurokratycznej struktury i różnych powiązań między jej elementami: pełnomocnik rządu w randze sekretarza stanu, rada ds. zdrowia publicznego, zespoły opiniodawczo-doradcze, zespoły robocze, Narodowy Program Zdrowia, Komitet Sterujący Narodowego Programu Zdrowia, przygotowanie projektów, monitorowanie, zapewnienie spójności, sygnalizowanie zagrożeń, gromadzenie i analizowanie informacji, ewaluacja, sporządzanie sprawozdań, weryfikacja sprawozdań i ich uzupełnienie, konkursy ofert, posiedzenia, zwolnienia z pracy, zwrot kosztów podróży, refundacja utraconych zarobków itp., itd. Będzie mnóstwo nowych etatów, mnóstwo pieniędzy na utrzymanie struktury (skutek finansowy ustawy w roku 2016 to 61 mln zł, a następnie ta kwota będzie się zwiększała), masa pracy urzędniczej i biurowej, a... merytoryczne zadania z zakresu zdrowia publicznego będą realizowane jak dotychczas, przez te same podmioty. Różnica będzie taka, że teraz biurokratyczna „czapa” wszystko to zaplanuje, skoordynuje, oceni i sprawozda. ■